

Dziewczynka, która nie ma matki, zachowuje się jak matka,
jednak wciąż nieźle udaje dziecko. Czego domaga się w niej niemal
wszystko. I, to wywołuje we mnie początek wiersza. Szare ptaki
wylatują z miednicy, z okien, z powietrza. Gnane odpływem na pełne

morze. To jak dotknięcie, jak stare podwórko za domem, rosa na nieskazitelnie
białym łóżku, gdy kotka nocą przenosi swoje ślepe młode, a wiatr ciągnie nitki
ich krwi, aż zakołysało drzewem. Listopadowy mróz kruszy papierowe gwiazdy
przyklejone do szyby, tafle gazet, w wątłym świetle zwielokrotniają obraz.

Zdradzają ją, jak drobiazgi: dłonie — zasłony z wiatru, ciemność w świetle,
noc w dniu. W pierwszej chwili lód jest suchy i ciepły. Chłód prześciga cienie,
jakbyśmy przestali szukać Boga. Ludzie mówią, że czasami znika, ale pamiętają,
że był. Niby powtarzający sen. Jak drobiny śniegu poruszone patrzeniem.

Dlatego noszą po wsi święty obraz. Załazek domu, bez chwili przed, i
chwili po. Ostatnie błyski światła toną za górami. Idę przez skute jezioro,
a ty siedzisz na krześle, patrząc na moje plecy. Obok, zupełnie żywi tutejsi.
Świt, tak samo jak lisie ciało, słowa które się nie przydadzą, albo kobieta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

liathia, dodano 10.10.2019 07:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.